Nr. 8. 16 lutego 1929 r. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

UŚMIECH

Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.



Bałwany i dzieweczka.

Rys. S. Frasiak.

Wabi lodu tafla lśniąca;
Dziewczę łyżwy wkłada —
Bałwan w bok bałwana trąca,
Coś mu opowiada...

Dwa bałwany „perskie oko"
Ślą, gdyż dziewczę zgrabne
Nóżkę wznosi dość wysoko.
Mniam!... Nóżki powabne...

Patrzy dwójka więc wesoła.
Cieknie z ust im ślinka...
Lecz o tych zalotach zgoła
Nie wie nic dziewczynka...



Trebla.

Podarek.

Osoby: Julka, lat 25.
Henryk, „ 28.
Akcja rozgrywa się w saloniku Julki.

—

Julka: A może przestaniesz już chrupać te cukierki?

Henryk: — Mam wrażenie, że nie jesteś dziś w najlepszym humorze. Czy ma pani nerwy nieco rozstrojone?

Julka: — O, jak mnie nudzisz.

Henryk — Dlatego, że chrupię cukierki?

Julka: — Być może.

Henryk: — Hm, jakie dobre cukierki.

Julka: — Idjoto! Obrzydłeś mi do tego stopnia, że patrzeć na ciebie nie mogę.

Henryk: — Dziękuje ci za szczerość. Ale czemu masz taki zmienny charakter?

Czemu mówisz mi bardzo często, że mnie kochasz?

Dlaczego zamkniesz drzwi na klucz, gdy za chwile, znudzony twemi obelgami, wstanę i chwycę kapelusz?

Julka: — Nie wiem. Sama zadaję sobie nieraz te pytania. Coś dziwnego rozgrywa się w mej duszy. Ty nie możesz tego zrozumieć: Kocham cię i nienawidzę równocześnie. Gdy mówię „kocham cię", kocham cię z całej duszy. Gdy zaś powiadam „obrzydłeś mi" jestem niemniej szczera. Czuje, że gdy zwierzę się przed tobą, ciężar mi z serca spadnie.

Henryk: — No i...

Julka: — Zdarza się czasem, że pragnę cię ujrzeć, przytulić do siebie, czasami znów wolę cię wcale nie znać. Chętnie bym cię za drzwi wyrzuciła, lecz jakaś nieokreślona siła powstrzymuje mnie od takiego kroku...

Henryk: — He, he! Jeszcze trochę, a wybuchnę śmiechem.

Julka: — O, wiem, że ty mnie nie zrozumiesz.

Henryk: — Wiesz, kochanie, nudzę się tu z tobą. Najlepiej będzie, gdy odejdę, a kiedy będziesz w lepszym nastroju, napisz mi.

Julka: — Henryku!

Henryk: — Co?

Julka: — Zostań tu.

Henryk: Dobrze, ale rozpogódź się

Julka: — Och, jaka ja nieszczęśliwa!

Henryk: — Co znowu? Masz zamiar się rozpłakać?

Julka: — Tak, pozwól mi się wypłakać. Ulży mi to nieco.

Henryk: — Proszę bardzo. Płacz choćby do jutra.

Julka: — Chodź tu, pociesz mnie troszeczkę.

Henryk: — Głupstwo!

Julka: — Nie rozumiesz mnie wcale i nie zrozumiesz nigdy. Jestem bardzo uczuciowa. Burzliwa miłość zadawalnia mnie tylko chwilowo. Ciało me nasyca się szybko, lecz dusza cierpi ciągle.

Henryk: — Bardzo pięknie, lecz co ma to wszystko wspólnego z cukierkami?

Julka: — Wyjaśnię ci to zaraz. Cukierki, które chrupałeś przed chwilą, otrzymałam w podarunku od mego starego przyjaciela, w dniu mych imienin, które odbyły się w zeszłym tygodniu. Ty zaś nie dałeś mi dotychczas żadnego prezentu. Dlaczego nie przypomniałeś sobie o tem, gdy chrupałeś z apetytem te cukierki?

Henryk: — Ten stary jest bogaty Przyniósł ci w dniu twych imienin zabawki, kwiaty i łakocie, ja natomiast nie jestem taki bogaty, jak on Zamiast grubych banknotów, mam tylko nieco drobnych w kieszeni.

Julka: — Za drobne też można kupić bukiet kwiatów.

Henryk: Masz słuszność. Takie głupstwo, a ja nie pamiętałem o tem.

Julka: — Najskromniejszy kwiatek od ciebie wieleby mi sprawił przyjemności.

Henryk: — Dobrze, przyniosę Ci jutro bukiet. A skąd się wziął na szafce ten posążek? Czy to też podarunek?

Julka: — Tak.

Henryk: — Od kogo? Też od starego?

Julka: — Nie.

Henryk: — A od kogo?

Julka: — Nie wiem sama. Ktoś mi to przysłał.

Henryk: — Nie było wcale kartki?

Julka: — Ani kartki, ani listu

Henryk: — Od nieznanego wielbiciela.

Julka: Zapewne.

Henryk: — To bardzo dziwne.

Julka: — Nie sądze. Dowodzi to, że są jeszcze mężczyźni, mogący się zdobyć na miłość bezinteresowną; mężczyźni rycerscy, kochający bezimiennie...

Henryk: — Ciekawa historja (Po długiem milczeniu, jakby ożywiony nagłym pomysłem) Ani kartki, ani listu. Czy jesteś pewna, że nie było żadnego napisu?

Julka: — Zupełnie pewna.

Henryk: (do siebie) — Wszak nic nie ryzykuję (głośno) Głupia! Więc jeszcze nie rozumiesz?

Julka: — Cóż mam rozumieć?

Henryk: — Nie wiesz, od kogo otrzymałaś ten podarunek?

Julka: Nie wiem.

Henryk: — Ten posążek ja ci przysłałem. Ładna niespodzianka, nieprawda? Ha, ha!

Julka (do siebie): O, idjota! Gdybym mogła mu wyznać, że to od jego przyjaciela, Roberta!

(tłum. Ben-ef)

Ballada o nieszczęsnym małżonku.

We Francji raz, sto temu lat,
Gdy kwitły łzy, powoje,
Gdy wiosny czar do serc się wkradł,
Poznało się ich dwoje

Cóż winien on, że ptasząt śpiew
Rozbudził zmysły śpiące
Zobaczył ją, gdy zmierzchu kwef
Rozesłał się na łące...

Zawrotna woń upojnych ziół,
Czy jędrnej piersi wino —
Jak omen zły mózg chłopca skuł,
Zaręczył się z dziewczyną..

Wieczorów tych coś jeszcze pięć
I opar ziół mocniejszy
Iskrzących ócz kilkoro pchnięć —
Usidlać dał się gejszy...

Ożenił się... jak on się zwie?
Cóż kogo to obchodzi
Podobnych kpów, jak każdy wie
Tysiące jest i w Łodzi..

Wnet minął czar wiosennych złud
Kobietka maskę zrzuci!
W bieluchnej ma rączynie knut
I męża codzień młóci...

Pazurki w łeb, w policzki, kark
Z lubością na cal wpija
I ząbków rząd, miast płatki warg,
Przylepi mu na szyję...

Cóż robić miał? Precz z domu biegł
Jakby w nim grały osy...
Za jeden rok siwizny śnieg
Przyprószył krucze włosy

Na drugi rok, już mając dość,
Wieszał się, lecz pękł sznurek
To strzelał się, — lecz jak na złość,
Zaciął się rdzawy kurek

Gdy wiecznych burd wzrastała chuć
Topił się już w Sekwanie
Coś razy trzy, chciał się też truć
Lecz pech mu wpoprzek stanie

Arszenik wiatr z pod nosa zwiał,
Gdy próby śmierci płone —
Pechowiec ów co zrobić miał?
Udusił swoją żonę...

Przysięgłych sąd.. Niech gardło da!
Za życie niech da życie...
Szafot i.. kat.. i ludu ćma...
Stracenie jest o świcie...

Położył kark pod ostrza stal,
Skazaniec śmierci czeka
Rozmyśla tłum: „Czy mi nie żal,
Gdy życie zeń ucieka?...

Kat ostry nóż już spuścić miał,
Tłum ciekaw końca zrzędzi,
Gdy w uszy wpadł tętentu cwał..
To goniec z sądu pędzi...

„Uwolnion jest. Stój, kacie, stój!..
Odżyła w trumnie żona!.
Jakby ktoś kij pchnął w mrówek rój,
Klnie gawiedź zawiedziona

Skazaniec drgnął i ani rusz
Zejść nie chce ze szafotu..
Hej, Panie kat, spuść prędzej nóż,
Jam na śmierć dawno gotów.

Gdy znowu mam do żony swej
Powrócić na rozkosze,
Hej, Panie kat, miej, litość, miej!...
Nóż opuść prędzej, proszę!

Wład.



Sposoby don-Juana.

Gdy pada deszcz... — Czy odstąpi mi pani kawałek miejsca pod parasolką?

Gdy upał... — Może wstąpimy na lody?

Gdy wicher wieje... — Trzymajmy się mocno razem, bo wiatr może nas jeszcze porwać.

—

Anioły o dwuch skrzydłach nie istnieją wcale. Zadużo natomiast jest aniołów o jednem skrzydle.

Weselne rozhowory.

Jęczą basy, akrzypce kwilą
Hej! Ha!... radość tryska,
Dalej w prawo, dalej w lewo,
W taneczne koliska!..

„Dziś leliję Kasi zerwie
Jaś w ciemnej komorze".
Kwilą skrzypce, a bas huczy
W szyderczej przekorze.

„Może zerwie, lecz nie kwiatek...
Zerwie kudły z głowy,
Bo skąd weźmie nieboraczka,
Skąd wianeczek nowy?...

Klarnet tirli... tirli... tirli...
Piskiem szelma wrzaśnie:
„O tą troszkę pójdą udry,
Jam też myślał właśnie...

Bęben głucho załomota:
„Oj, z tem będzie bieda!..
Jasiek Kasię w tej komorze
Raz pod żebro nie da!..

Ale zdzieli ją po gnatach,
Że ślub popamięta,
Gdy przed ślubem już wiedziała,
Co muzyczka rżnięta"!..

Klarnet znowu zachichota:
„O, dla Boga!.. Rety!..
Gdy ją spierze, djabła zrobi
Pewnikiem z kobiety"!..

Bas zahuczy: „Ja też myślę,
Że gdy ją wygrzmoci,
To się baba jeszcze więcej
Na złość rozochoci"...

Skrzypce jękną: „Oj, przed ślubem
Jeden pił z jej buzi,
A po laniu będzie miała
Parobków choć tuzin"...

—

Huczą skrzypce, bas i klarnet,
Bęben też łomota:
„Hej, wesele!.. Niechaj żyje
Małżeńska głupota"!..

Wład.

—

Jedyne, co można kobiecie uwierzyć, jest powiedzenie: Nie wierz pan żadnej kobiecie.

Arystokracja i gmin.

Hrabia Gwido poślubił hrabiankę Aurelję. Po pierwszym namiętnym pocałunku, —rzecz dzieje się podczas nocy poślubnej, — Aurelja pyta męża:

— Powiedz mi, kochany, czy zwykli robotnicy tak samo to robią?

— Tak, kochanie, zupełnie tak samo.

Następuje drugi całus. Namiętny a długi, jak wieczność.

— Powiedz mi, jedyny, czy noc ta u ludu tak samo się odbywa?

— Zupełnie tak samo.

Następuje chwila największej ekstazy i rozkoszy. Aurelja pyta:

— A czy to lud tak samo odczuwa?

— Tak, moja ubóstwiana.

— A czy nie sądzisz, że to dla nich za dobre?

Rekurs.

Cukiernia w Warszawie. Godzina dziesiąta wieczór. Muzyka. Kelnerzy. Fordanserki. Wchodzi jakiś gość.

— Dobrywieczór, panie doktorze, — wita go uprzejmie kelner.

— Czy jestem pierwszym gościem?

— O, nie. Obecnie jest jeszcze mało gości, ale za godzinkę będzie już przepełnienie. W naszej cukierni jest co wieczór moc gości. Będzie się pan bawił znakomicie.

— Doprawdy? W dzisiejszych czasach?

— Nie możemy narzekać. Cukiernia nasza jest jedną z najlepiej prosperujących w mieście.

— To mnie cieszy. Dziękuję za informację. Jestem delegatem Izby Skarbowej. Przybyłem tu dla rozpatrzenia waszego rekursu w sprawie podatków, który uzasadniacie złym stanem interesów.

Pragnie spokoju.

Pani Lili prowadzi po śmierci swego męża życie nader hulaszcze i swobodne.

Wuj jej Onufry jest bardzo chory. Niewiasta odwiedza go i przy sposobności pyta, czy pragnąłby spocząć po śmierci niedaleko jej męża.

— Nie — odrzekł wuj Onufry,— ja pragnę spokoju. Twój mąż za często się pewnie w grobie przewraca.

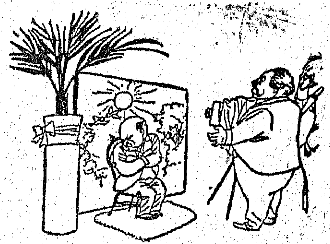
Bezpłatny koncert.

W niedzielę ma się odbyć w parku bezpłatny koncert. Wśród publiczności znalazło się przypadkowo pewna wieśniaczka. Po półgodzinnem czekaniu dyrygent daje znak pałeczką. Skrzypce, wiolenczele, kontrabasy, flety, klarnety, bębny równocześnie zaczynają uwerturę. Wieśniaczka zrywa się, czerwona z oburzenia. Wygrażając pięścią orkiestrze, woła:

— Bezczelność! Dlatego, że wejście bezpłatne, oni naumyślnie grają razem, żeby wcześniej skończyć!

—

Powołaniem mężczyzny jest scena, kobiety tylko kulisy.



Po sesji w Lugano.

Fotograf Briand do Stressemana:
— Proszę zrobić przyjemną minę.
(Prawda. Moskwa)

Jeden krok.

Anglik i Francuz znaleźli się w jednym przedziale. Francuz chętnie chciałby nawiązać rozmowę.

Zaczyna:

— Wielka Brytanja jest potężnem mocarstwem.

— Yes.

— Anglicy, to wielki naród.

— Yes.

— Jednak stanowczo za poważni

— Yes.

— Ale od powagi do śmieszności jeden krok tylko

— Tak, przez kanał.

Brr!... Zimno...

Zimno... Brr!.. Polarny mróz
Coraz tnie okropniej,
Już gdzieniegdzie nawet rósł
Do 40 stopni.

W brzuchu ci zamarza aż;
Uszy już odpadły;
Nos ozdabiać przestał twarz —
Zdjął go mróz zajadły...

Z piękną mkniesz facjatą swą,
Chwyta ludzi trema...
Wszyscy wrzeszczą w jeden ton:
„Węgla, węgla niema!"

Zamarł prawie wszędzie ruch.
Cóż ten mróz wyczynia?
Choć sportowiec ktoś i zuch,
Spuchnie też jak dynia...

Do kochanki kiedy mkniesz,
Skarży ci się mała:
„Ach, przyszedłeś wreszcie? Wiesz,
Ja już zmarzłam cała".

Chcesz więc złożyć, jako gość,
Uczuć swych dowody,
Ale czasu mija dość,
Nim przełamiesz lody...

Do rejenta weksel znów
Dasz, zmartwiony srodze.
Płacić chciał wystawca ów,
Ale — zamarzł w drodze.

Wysłać gdzieś teściowę swą
Pragniesz z całej duszy,
Ale babsko kute to —
Za próg się nie ruszy!

A gdy spieszysz do „00",
Zabierz piecyk, brachu,
Bo, że mróz tam chwyci żer,
Żona twa jest w strachu.

W domu siedź więc w takie dnie
I strzeż pilnie nosa,
Bo na różne członki twe
Czyha mrozu kosa...

Taddy.



— Zobaczy pani, że po dobrym charlestonie przejdzie to.
— Nie sądzę. Właśnie po charlestonie przybyło.

Przywidzenie.

Pewnego wieśniaka trapił w nocy dziwny sen. Widział djabła. Zaniepokoiło go to do tego stopnia, że natychmiast udał się do księdza.
— Ach, ojcze, — zawołał, — ratuj mnie. Widziałem dziś w nocy djabła.
— Djabła widziałeś w nocy?
— Tak.
— A w jakiej się ukazał postaci?
— W postaci osła, ojczulku.
Ksiądz się uśmiechnął.
— To nic, przywidzenie. Przestraszyłeś się pewnie swego cienia.

Pech.

Pan Kaputkiewicz opowiada w klubie swym przejaciołom:
— Wyobraźcie sobie, jakiego ja mam pecha! Przedwczoraj chciałem wstąpić do hotelu z bardzo miłą i zgrabną dziewczyną. Wchodząc, spostrzegam wychodzącą stamtąd moją żonę, w towarzystwie jakiegoś młodzieńca. Do żywego oburzony, zaczynam wyrzucać żonie jej postępowanie. A wiecie co się stało, podczas gdy sprzeczałem się ze swą połowicą?
— Co?
— Młodzieniec, z którym mnie zdradziła, wszedł z powrotem do hotelu w towarzystwie mojej młodej przyjaciółki, zostawiając mnie na pastwę mej grzesznej połowicy.



— Henio mówił mi wczoraj, że jestem ładna, zgrabna i bardzo miła.
— A mnie coś innego mówił.
— Co?
— Że ma bardzo kiepski wzrok.

W tem sęk.

Dwuch dżentelmenów rozmawia o pieniądzach.
Jeden z nich powiada:
— Zostać miljonerem jest bardzo łatwo. Trudno jest tylko wydawać pieniądze.
— Co pan powiada! Poraz pierwszym stykam się z taką filozofją. A czem się pan zajmuje?
— Jestem fałszerzem banknotów.

Bez koszuli.

Pinkus chce otworzyć skład męskich koszul w śródmieściu. Wynajął sklep i zamówił większy transport koszul u Finkelsztajna w Warszawie. Lokal już wyremontowany, gotów do otwarcia, lecz koszule nie nadchodzą.
Pinkus siada i pisze nast. list:
„Panie Finkelsztajn.
Jeśli mi Pan nie wyśle zamówionego towaru w najbliższych dniach, będę zmuszony przy otwarciu stać w sklepie bez koszuli."



Przygoda Amanullaha.

Tron się chwieje, smutna króla mina,
Gdyż wybuchła tu angielska mina.
(Kladderadatsch. Berlin)



Albert Thomas w Japonji.

Znakomity socjalista na spacerze.
(Prawda, Moskwa)

Nie da się nabrać.

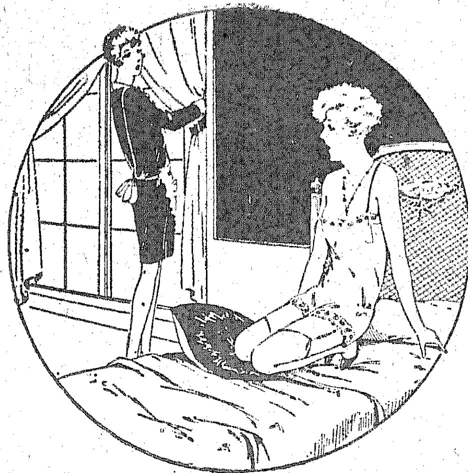
Pewien młodzieniec kroczy nad brzegiem rzeki. Nagle dobiega doń jakaś stara pani.
— Młodzieńcze! Dziewczyna wpadła do wody. Ratuj ją!
Młodzieniec z zakłopotaniem:
— Hm, widzi pani, ja już o tem wiem. Już ją wczoraj ratowałem.

Główna rzecz.

— Lopek, chodź prędko, w kinie naprzeciwko się pali.
— No to co?
— Ależ twoja żona jest tam!
— A czy kino nie jest zaasekurowane?

Bez skutku...

— Panie Rosen, słyszałem podobno, że się pan już dwa razy wychrzcił.
— Tak! Niestety, jak pan widzi, bez skutku.



— Marysiu, czuję się bardzo zmęczoną od kilku dni.
— Pani powinna wyjść z łóżka, aby nieco odpocząć.

Dedukcja.

Mąż wraca do domu, wesół i szczęśliwy.
— Wyobraż sobie, powiada do żony, że byłem u wróżki. Będziemy bardzo bogaci! Przepowiedziała mi, że stracę dużo pieniędzy w r. 1931.
— I to cię tak cieszy?
— Naturalnie. Żeby móc stracić tyle pieniędzy, trzeba je przedtem mieć.

Dlaczego?

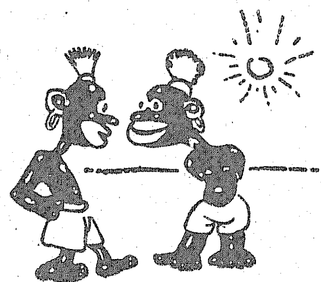
Pani Kagan czyta książkę. Wtem podnosi wzrok i zwraca się do córki:
— Powiedz mi, Erno, co to oznacza pourquoi?
— Dlaczego? — wyjaśnia córka.
Pani Kagan oburza się: — Nie pytaj tak głupio! Chcę wiedzieć i basta.

Złudzenie optyczne.

— Kelner, mam wrażenie, że porcje są dzisiaj mniejsze, niż gdy byłem tu poprzednim razem.
— Nie, nie, panie majorze, to pewnie tylko złudzenie optyczne, gdyż rozszerzyliśmy znacznie nasz lokal.

Nadzieja.

W przedziale trzeciej klasy jakiś bubek zanudza swe vis a vis narzekaniami i żalami na kiepskie czasy. Wreszcie tragicznym głosem kończy:
— Mówię panu, że widoki są bardzo marne. Czy widzi pan w obecnem położeniu jakiś promyk nadziei?
— O, tak, — odpiera ów — ja zaraz wysiadam.



Na Saharze.

— W co się zabawimy?
— W chowanego.

Tajemnica.

Pewnego dnia przychodzi Lolek do swej narzeczonej i ze łzami wyznaje jej:

— Kochana, muszę ci wyjawić, pewną tajemnicę — mam wstawione zęby.

— Ależ, mój drogi, ja wiem o tem.

— Tak, ale nie są jeszcze zapłacone.

Bardzo dobrze.

— Co porabia Iks, który w zeszłym tygodniu spadł z drugiego piętra?

— Dziękuję, bardzo dobrze; z powodu wstrząsu, utracił pamięć i obecnie nie pamięta wcale, że jest żonaty.

Nowy braciszek.

Piotruś ogląda nowego braciszka z przerażeniem:

— Tato, przecież on niema włosów.

— Poczekaj trochę, urosną mu, — uspokaja go ojciec.

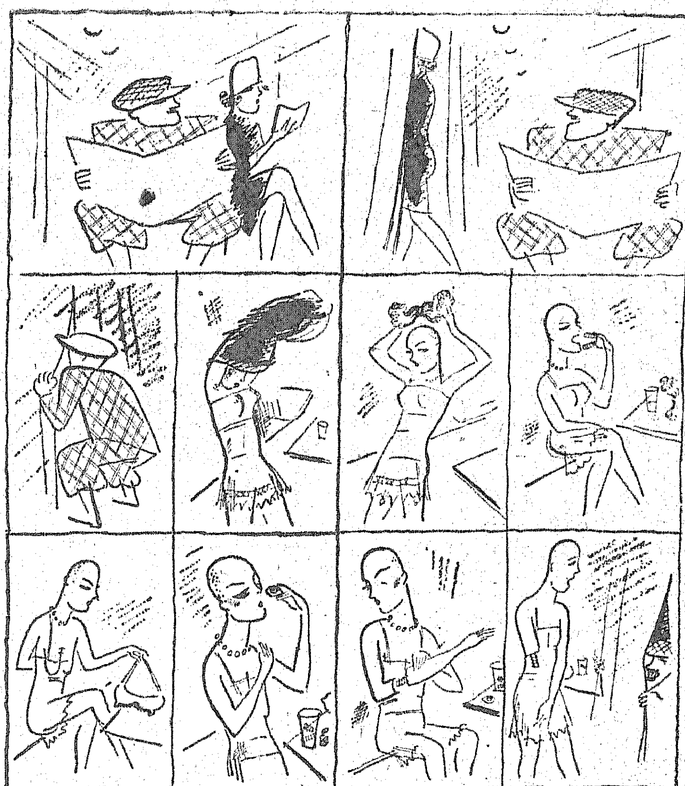
— Ależ, tato, on niema zębów.

— Wkrótce też mu wyrosną.

— Ale ma taką pokurczoną gębę!

— Wkrótce się pięknie wygładzi.

— Tato, mnie się coś zdaje, że nas nabrano: to jest już stare,



Dama z wagonu sypialnego.

W mroczną pociąg pędzi dal; dudnią koła o szyn stal. Pędzi pociąg w dal i zgrzyta... Anglik czyta, dama czyta. Bardzo późno jest już snać, bowiem damie chce się spać. Do sleepingu więc przechodzi. Za nią Anglik wnet, jak złodziej.. Ach podpatrzeć pewnie chce, gdy rozbierać będzie się... Lecz rozpaczy czyni gest... Dama cała sztuczna jest. Oto włosy zdejmie z głowy, z ust garnitur zębów nowy... Sztuczne piersi, oko szklane, nawet ramię jest drewniane.. Wtem Anglika dojrzy ona i zawoła przerażona: — Ach, mężczyzna, źle mi, źle! Proszę, czego pan tu chce?

Na to anglik jaknajsłodziej: — Pani wie, o co mi chodzi... Czasu nie mam: a słów szkoda, więc niech pani to mi poda. (Le rire)

Zgodne małżeństwo.

— Przyrzekłem sobie kiedyś, że za każdym razem, gdy się pokłócę z żoną, włożę do skarbonki pięć złotych.

— No i..?

— Obecnie jestem miljonerem.

Obawa.

— Jasiu, dziś w nocy przybyła mała siostrzyczka.

— Tak? A czy tata wie już o tem? Wiesz przecież, jak się kiedyś gniewał, gdy przyniosłem do domu małego psiaka.

Dobry obiad.

Grono niewiast rozmawia, jak zwykle, o mężach.

— Ja się nie mogę skarżyć,—rzecze jedna — mój mąż nie gra i nie pije.

— Czy pali?

— Tak, po dobrym obiedzie zapala wonne cygaro, ale to zdarza mu się raz na kilka tygodni.

Stylem biblijnym.

Mąż: — Co? Dwieście złotych zapłaciłaś za kapelusz? To wprost grzech!

Żona:—Grzech ten niech na moją głowę spadnie.

Przysłowie.

— Mój rozum jest moim bogactwem.

— Ubóstwo nie hańbi.

Miłość.

Kochali się bardzo. Pewnego dnia ona opowiadała mu, ile musiała walk stoczyć o swą miłość.

— Ojciec mój mówił, że chętnie dałby dwa tysiące złotych, bym się przestała z tobą widywać.

On podskoczył i spytał:

— Czy jest on obecnie w biurze?



Klijent: — Proszę mi tu wyryć na obrączce ślubnej: „Paweł swej drogiej Loli."

Jubiler: — Nie radzę panu tego czynić. Lepiej wyryć: „Paweł swej pierwszej i ostatniej ukochanej". W ten sposób będzie pan mógł korzystać z tego napisu kilka razy.

Nie zapomniał.

Dwaj studenci siedzą w swym pokoiku, gawędząc wesoło. Wtem listonosz wręcza jednemu z nich list.

— Co ci tam piszą?

— Ojciec pisze, że żądanej sumy nie może mi przysłać.

— Czy zapomniał już, że jako student, też dużo floty potrzebował?

— Nie, tego nie zapomniał, ale pamięta również, na co pieniądze te puszczał.

Uprzejmy.

Sędzia: — Sąd doszedł do przekonania, że oskarżony jest niewinny. Jesteście wolni.

Oskarżony: — Jest mi bardzo przykro, moi panowie, że trudziliście się daremnie.

Dobra rada.

— Panie doktorze, w jaki sposób należy się wystrzegać, by nie nabawić się tyfusu przy piciu wody?

— Przedtem należy wodę przegotować.

— Aha, a potem?

— Potem przefiltrować ją.

— A potem?

— Potem pić piwo.

Zezwolenie.

— Czy pan przejechał tego człowieka? — pyta policjant szofera.

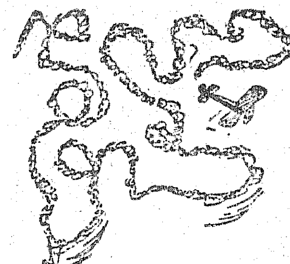
— Tak, to ja.

— Pokaż pan zezwolenie — rozkazuje posterunkowy.

Wyjaśnił.

Nauczyciel: — Kto mi z was powie, dlaczego woda morska jest słona?

Uczeń: — To od śledzi i łososi, panie profesorze.





Tato lotnik.

Synek: — Mamo! mamo! tato wraca znowu pijany!

JERZY W.

Przysłowie.

Ktoś z moich znajomych, dajmy na to, Iks,
Człek rozsądny i logiczny dość,
Niby w gardło ość,
Wbił sobie nagle w głowę idée fixe.
Ale na czem, — spyta zacne bractwo,
Polegało to jego warjactwo?
Otóż ów kiep,
Raz wyboistą wracając ulicą,
Wpadł w rów głęboki, potłukł sobie łeb.
I przyrzekł żenić się tylko — z dziewicą,
Wniosek z tego krótki:
Przyczyny dziwne mają czasem skutki.
Zaczął tedy Iks,
Rozglądać się bacznie wśród uroczystych siks,
Pragnąc małżonkę wybrać sobie wreszcie.
Bał się strasznie, choć był wielki chwat,
Żeby nie wpadł.
Każdej się przeto przyglądał niewieście,
Chcąc dojrzeć, czy ma jeszcze niewinności kwiat.
Lecz
Niewinność to jest taka rzecz,
Która nie jest wypisana na nosie,
Lecz gdy ktoś chce zbadać sprawę,
Świat ogromną wznosi wrzawę,
Wrzeszcząc: „Prosię!"
Przeto Iks delikatnie i nieznacznie
Za jakąś cnotą rozglądał się bacznie.
Wśród wielu Ewy cór,
Wynalazł raz już jedną, niewinności wzór.
Na spacer szła tylko z matką;
Nie tańczyła charlestona;
Nie wiedziała, co to vive oclock,
Z zażenowaniem ona
Opuszczała wzrok,
Gdy usłyszała wyraz „spodnie",
Jakby przeciw moralności popełniono zbrodnię.
Słowem — taką spotkać rzadko,
Przeto w więzy Hymenu Iks chciał szybko wleźć,
Gdy nagle gruchła wieść,
Że schwytano donnę w piwnicy z synem stróża
Z tego samego podwórza,
Ale nic nie przekona człeka,
Gdy wbił sobie w łeb ćwieka,
Zuch nasz zaczął badać znów,
Kandydatek cały huf.
A zawsze się okazywało,
Że do miana dziewicy każdej coś brakowało,
Jedna na honorze miała plamę ciemną,
(Flirt z murzynem czuły)
Inna chwilę niejedną spędzała przyjemną,
Z bokserem, który wszędzie miał twarde muskuły
Wreszcie pan Iks wrzasnął: „Eureka!"
Naśladując pewnego mądrego Greka,
Gdyż odkrył w Kaczem Dole dziewicę autentyczną
Przemiłą, gospodarną, naiwną i śliczną.
— Byczo! — ryknął w uniesieniu świętem,
I oświadczył się owej dziewicy z patentem,
Odbył się ślub. Następnego dnia
Spotkałem kpa.
Wygląd po psem. Gęba nader ponura.
— Jak tam, kochanku, — pytam — nie wątpię [na mgnienie
Że spełniło się twe marzenie.
Na to on: — W tem sęk, a w sęku dziura!

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

Lękam się zdrady...

Lampa już zgasła, knot tylko się żarzy,
Ostatnia iskra w powietrze ulata,
Wśród nocnej ciszy, z dalekiego świata
Śpiew płynie, jakby od Pańskich ołtarzy.
Czemuż mi smutno, wszak duch mój szczęśliwy,
Kocham i zda się, jestem też kochany,
Przez dziewczę w jasyr zostałe pojmany,
Amor mnie swoją ugodził cięciwą
Zapał mi piersi płomieniem rozpala,
Chciałbym uwierzyć a jednak nie mogę,
Instynktem czuję, że na moją drogę
Wkroczyła zdrada i gmach szczęścia zwala.

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

Radość.

Znowu w mem sercu tryumfuje śmiech,
Smutek w dal odszedł zda się, bezpowrotnie,
A więc za pióro porywam ochotnie,
Radością poić, wszak to nie jest grzech.
Bo gdy wesela człowiek nie jest syt,
Świat z całem pięknem chociaż jest tak cudny,
Wydaje się nam nieskończenie nudny,
I duszę razi melancholji zgrzyt.
Gdy ktoś naprawdę na świecie chce żyć,
Niechaj z miłości czerpie rozkosz słodką,
A zahartuje wolę swoją wiotką
I z ideałów wnet przestanie drwić.
Po dniach zwątpienia szczęścia słońce lśni,
Zgryzoty gdzieś hen, jak ptaki uciekły,
Odszedł ode mnie wróg pokoju wściekły,
O nowem życiu dusza moja śni.

Mars na zapustach

Kiedy karnawałem cieszą się ludziska —
Żołnierza też nęci z pierogami miska...
A więc każda kuchta, (przez kościół do Boga)
Przez pełny żołądek do miłości droga...
Mańka ta od sędzi, da dziś schab z kapustą,
Jutro u Agatki człowiek podje tłusto...
Pojutrze Karolka (u prałata służy)
Przygotuje szynki płat z musztardą duży...
Potem idzie Helka (służy u doktora)...
Kapnie salcesonu z chlebem porcja spora.
Dalej Baśka da mi dwie nogi z zająca,
A może i swoje, bo dziewka gorąca...
Hanka, co u żyda służy — trochę w biedzie
Ale też wytrzaśnie chociażby dwa śledzie...
Wikta od prezesa da mi rybie jajka
Co za sztywnik starczą — myślę, że to bajka...
Zezowata Zuzia, ta z wódek rozlewni
Monopolką serca stęsknione rozrzewni...
A jak się zakończą z babami Amory —
Niechaj-że się martwi, kto na głowę chory...
Gdy mnie z wojska zwolnią, zwiać to żadna sztuka—
Niechaj każda dziewka wiatru w polu szuka...
Wład.

Zbyszek Tatra, Gniezno.

Całus w nieodpowiedniej porze.

Strzeż się całusa w niewłaściwej porze
Złożyć na ustach niewinnej dziewczyny,
Bo choć przyjaciel jesteś jej jedyny,
Sroga cię za to kara spotkać może.
Chociaż kobieta lubi się całować,
Nie zawsze chętnie usteczek nadstawia,
Czasem się wstydzi — to znów się obawia,
A gdy się gniewa, nie warto żartować.
Co do mnie, lubię tylko te kobiety,
Co raz całują, lecz całują szczerze,
Przez całus miłość składają w ofierze,
Miłość subtelną — bez sztucznej podniety.

Maskarada.

Kolorowe lampiony — wielkie, barwne maki,
Jazz wrzaskliwy grzmi, kusi, odpycha i pieści,
Fantastyczne kostjumy, smokingi i fraki,
I spojrzenia zwodnicze, pełne skwarnej treści.
— — — — — — —
Bladolicy i wiotki Pierrot w kątku szlocha,
Odurzony zazdrością i pijany winem,
I szepcze: Kolombina pewno mnie nie kocha,
Gdyż tańczyć nie chce ze mną, tylko z Arlekinem.

I próżno go Pierrotka wabi słodkim głosem,
By szedł za nią, a czas im nader mile spłynie.
W odpowiedzi jej, kręcąc pudrowanym nosem,
Baśń miłosną pleść zacznie o swej Kolombinie.

Więc odbiegnie Pierrotka z markizem z Nawarry,
I zostanie sam znowu Pierrot pełen smutku,
I poczuje się nagle dziwnie bardzo stary
I biedny, więc zapłacze znowu pocichutku.

Meteor.

Mrozowe migawki.

W knajpce przy herbatce plotek rój niemały —
Pod adresem mrozu sypią się kawały...
W tramwaju do szyby przymarzł nosek pannie
Tak silnie, że odstał dopiero aż w wannie. .
Szklarz szybę wykrajał z noskiem — i w kąpieli
Gorącej mróz puścił nosek panny Heli...

Nowożeniec gdy klnie w oburzenia zgrozie,
Żona łże: „Co?.. Cnota?... pękła mi na mrozie...
Pijakowi stał się traf nie byle jaki:
Zamarzły mu w kiszkach wypite wiśniaki...
Po sekcji wyjęto z kiszek... laski szminki,
Zdatne na warg karmin dla płochej dziewczynki.

Komuś zmarzło oko w łez mokrej oprawie...
Parę znaleziono miłosną na stawie
Przymarzła do lodu — nie puściła kiecka,
Bo wilgoć przy mrozie rzecz bardzo zdradziecka...
Snułbym dalej na mróz plotek i bujd lament,
Lecz... mi w kałamarzu też zamarzł atrament...

Wład



Zbyszko Tatra Gniezno.

Profesor w opałach.

Przystroić oblicze w uśmiech pobłażania wówczas, kiedy rozstrojone nerwy szamocą się jak wściekły brytan na łańcuchu — to jest naprawdę sztuka życia.

Profesor Gieburow potrafił tego dokonać.

Był doktorem... i jak wszyscy nieomal doktorzy, nieczułym na wdzięki kobiece.

Cóż w tem dziwnego — wszakże od nadmiaru światła człowiek ślepnie.

Niestety dla niewiasty, żaden plan, choćby najbardziej szalony w zarysach, nie może się nie udać.

Nadja Czekinas dużo, bardzo dużo wymagała od życia — a jeszcze więcej od swego męża.

Natura matka wyposażyła ją nader hojnie w obfite kształty. Atoli los darował jej męża, który nie miał sił sprostać ogromnemu zadaniu. Chuderlawość, bijąca od jego mizernej postaci, nakazywała widzieć w nim raczej przedmiot zabawy, niżli gorliwego pracownika.

Co tu dużo rozwałkowywać: Nadji spodobał się doktór Gieburow i musiała go mieć.

Wymyśliwszy jakąś chorobę, zjawiła się pewnego dnia w gabinecie lekarskim.

— Co wam to, Nadjo Czekinas?

— Ot co, Iwanie Gieburowie, zbierało się coś, zbierało, aż i teraz spokoju nie daje. Wierci mnie koło żołądka, w krzyżach coś trzaska, dech w piersi zapiera... a zresztą — zobaczcie

Zaczęło się badanie.

Gieburów słuchawkę tam i tu przykłada, nadsłuchuje uważnie...

— A — mówi wreszcie, — nic wam Nadjo, zdrowie aż bije od was, będziecie jeszcze rodzić dzieci.

— Ha, ha, co wam do głowy przyszło, Iwanie. Ja rodzić dzieci? A z kimże to, jeżeli łaska? Mój mąż?..

...Zbliżyła się do niego...

— Ot was, toby ja chciała hołubić, cacany kozaku. Bierzcie — jak i mnie tu widzicie. Dzieci, dzieci... lubię takie maleństwa, ale czy to mój Wańka potrafi.

Doktór cofnął się z przestrachem.

— E — ubierzcie się — mnie tam nie skoro do żartów.

Chwyciła go silnem ramieniem i do siebie przyciągnęła, aż głową o pierś jej uderzył.

— No, nie dajcie się prosić, czy to groźnie ja wyglądam, czy co?

Gieburow uległ wreszcie przed jej natarczywością.

Podniosła się z sofy, zapięła suknię i odchodząc, rzekła:

— Ot doktór wy, a jaki głupi, głupi... To samo, co wy teraz, zrobił mi przed miesiącem jeden z oficerów. Ale to mój gach, nie chciałam mu czynić przykrości. Teraz wam się dostanie od mojego Wańki.

Gieburow zaśmiał się jak zwykle — tylko trochę mniej szczerze.

Drogi do bogactwa.

Fonsio przeczytał ogłoszenie: „Nadeślij 5 złotych! Otrzymasz zbiór mądrych rad. Wskażę ci dwanaście dróg do bogactwa".

Fonsio posłał 5 złotych, a otrzymał karteczkę, na której znajdowały się adresy dwunastu banków

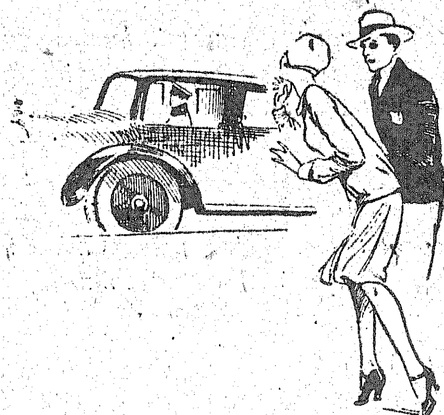
SEN MIDINETKI.



Najcudowniej i najjaśniej we śnie jawi się świat baśni.



Oto Lili młodzian tuli, obejmuje ją najczulej.



Limuzynę cud, przy święcie ofiarował jej w prezencie.



Cudne stroje i klejnoty... Upajają lśnień pieszczoty...



A wieczorem pięknej pani hołdy tłum wciąż składa w dani.



„A ni" budzi ją. Grzmi bas: Leniu, wstań, do pracy czas!

Dobry słuch.

— Hallo, żoneczko, to ty? Słuchaj, ja prawdopodobnie nie przyjdę dziś na kolację do domu. Mam moc pracy w biurze. Potrwa z pewnością do północy.

—Bardzo mnie to smuci, mężulku. Ale powiedz mi, czy wogóle możesz pracować, gdy jazz-band tak w twym kantorze huczy?

Konsekwentny.

— Tato, co to jest: konsekwentny?

— Konsekwentny to jest taki, co nie raz tak, a raz tak, ale zawsze tak.

Najłatwiej.

— W jaki sposób odróżniamy bawełnę od wełny? — pyta nauczyciel.

— Według ceny.

Chciałby kupić.

— Panie! Pies pański ugryzł moją teściowę!

— O Boże! Przecież nie doniesie pan o tem policji?

— Nie, ale chciałem zapytać, ile chciałby pan za to miłe zwierzątko?

—

Kobiety są jak większość książek. Oprawy ciekawsze od treści.

Kumoszki.

— Ta Pędralska to nieszczęśliwa kobieta. Mąż jej wraca codzień o czwartej nad ranem.

— Skąd pani wie o tem?

— Bo zwykle przywozi ze sobą mojego starego.

Radjo.

— Co porabia to młode małżeństwo, mieszkające naprzeciwko?

— Hm, radjo.

— Co znaczy?

— Nic nie widać, słychać tylko.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.